DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 10/22 Października 1855 roku. № 280. Jutro S. Jana Kapistrana. Wschód słoń. o god. 6 min. 40. — Zachód o g. 4 m. 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu ubłynionym do dnia 9 (21) Października roku bież. włącznie, wydano książeczek nowych 30, na które, tudzież na dawniejsze w 189 wnioskach, złozono rubli sr. 4 349 k. 40. Na żądanie 41 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 6 kop. 48), rub. sr. 1,197 k. 52, i umorzono książeczek oszczędności 13. Przeto uczestników 6,645 posiada kapitał rubli sreb. 180,377 kop. 75 — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Do składu wód mineralnych naturalnych przy aptece mojej, przy ulicy Senatorskiej Nro 480, wprost Miodowéj, nadchodzić poczęły świeże transporta kolejami żelaznemi wprost od źródeł, a przeznaczone na kuracyę jesienną i zimową, a mianowicie wody Vichy Grande grille et Celestins: Spa Pouchon: Marienbadzkie, Karlsbadzkie, Emskie, Egerskie, Adelheitsquelle, Pyrmont, Obersalzbrunn, Lippspringe, Kreuznach, Elisenquelle, Homburgska, Kissingen-Rakoczy, Friedrichshaller, Saidschütz, Püllnauska, Weilbach. Schwalbach, Kudowa, Geilnauska, Fachingska, Wildunger, Selters, Iwonicka, i t. p.; nadeszły również: sól Karlsbadzka w oryginalnych pudełkach, sól morska z Ostendy do kąpieli, szlam i ług Ciechociński, woda Buska i Kreuznacher Mutterlauge do kąpieli.— F. Sokołowski.

— W krótce w teatrze rozmaitości dany będzie wznowiony dramat Józefa Korzeniowskiego, p. t. „Okno na 1ém piętrze."

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.

Dzieło profesora szkoły S. P. Hegla, Syrena na wodotrysku w rynku Starego Miasta miejsce swoje już zajęła.

Na wielu placach i ulicach spostrzegamy wozy otoczone mnostwem osób targujących się, bo czasy ciężkie i kupujących bo smaczny towar. Mówimy tu o sprzedaży winogron, który to handel z każdym rokiem coraz większe rozmiary przybiera, dowodząc: że okoliczni obywatele, ogrodnicy, koloniści dobrze na téj spekulacji wychodzić muszą.

Zapytywaliśmy o cenę owocu?.. Funt 45 kop. sr. Kto ma chléb w domu, zakupił i porznął drzewo. — dla czegóżby nie miał skosztować winogron.

Czujemy się w obowiązku odeprzéć zarzut nam uczyniony w Gazecie Warszawskiéj, jakobyśmy *stare jak świat historje* udawali za prawdziwe i nowe.

Dziennik przed tygodniem zamieszczając w *Mozajce prawdziwe* opowiadanie o zręcznie dokonanem złodziejstwie, takowe miał sobie zakommunikowane od osoby wiarogodnéj, nie mogącéj się mylić, bo sprawę tę roztrząsającéj. Gazeta wszakże zaprzeczyła temu, a to jedynie dla tego; że podobny wypadek przed *kilkunastu laty* w Lubelskiem wydarzył się.

Każdy osądzi, że zupełnie niewłaściwem by było jedynie dla zbicia pretensji Gazety do sprostowań; — czyjebądź nazwisko tu wymieniać i dłużéj w tym przedmiocie się rozwodzić; ze znaczkiem ♂ przecież zastrzegamy sobie nieco szerzéj się rosprawić.

Słyszeliśmy w tych dniach o dziwnym wypadku, dramacie czy komedji, jak zechcecie nazwać, o wyrazy nam nie idzie, to pewna tylko, iż rzecz się miała tak jak wam opowiemy, i że jakkolwiek to wszystko pertraktowało się za granicą, to jednak zaczęła się u nas, a więc z prawa do kroniki naszéj należy.

Pan A** kochał się w pannie B**, on był młody i majętny, ona miała za cały posag wdzięki swe i cnoty tylko. Ponieważ jednak pan A** jak sam zwykł był mówić, w małżeństwie nie uważał wcale mniéj lub więcéj korzystnego kontraktu, ale jedynie zjednoczenie się dwojga serc, na przebycie razem i jedno wsparte na drugiém ciernistéj drogi życia, odbył więc konkury wedle wszelkiéj przyzwoitości, oświadczył się pannie, został przyjętym i wkrótce nastąpił ślub, owa *ultima ratio*, ostatnia racja miłości, jak przetłumaczył po polsku pewien wojskowy.

Pani A** podczas swojego panieństwa nie wiele używała świata, bo szczupłe fundusze rodziców nie dozwalały jéj tego; małżonek jéj, użył go bardzo wiele, ale to właśnie dodawało mu chęci powtórzenia jeszcze, postanowiono więc udać się w podróż, żeby poznać zagraniczne kraje, odświeżyć myśl, i rosciągnąć na jak najdłuższy czas roskosze miodowego miesiąca, bo właśnie przy ciągłéj rozmaitości jaką podróż nastręcza, miłość prosperować musi, i nie tak łatwo państwo młodzi znudzą się jedno drugiem.

Pojechali więc sobie, bawili tu i owdzie, aż nareszcie znużeni tym ciągłym ruchem i zmianą postanowili przepędzić pewien czas w jednéj ze znakomitszych stolic europejskich.

Jak tam zasmakowali tak i utknęli na miejscu. Pan A** opatrzony w liczne rekomendacyjne listy, wprowadził wkrótce żonę w różne tamtejsze towarzystwa, i bawili się wybornie, wstając o pierwszéj z południa, kładąc się spać o 5éj z rana, jeżdżąc ciągle z obiadu proszonego na teatr, z teatru na bal, to przyjmając u siebie, to odwidzając nowo-przybrane stosunki, a żyjąc świetnie i rozrzutnie bardzo.

Życie takie bardzo drogo kosztuje. Z początku pieniądze dosyć regularnie przychodziły, bo pan komisarz razem z żydem faktorem, ex-pachciarzem, którego mu za nadzorcę dano, przysyłali na każde zażądanie ogromne sumy, sprzedając las częściowo, zaciągając pożyczki, i wybierając aręndy na kilka lat z góry. Tylko Josiel ów faktor, kiedy go kto ze znajomych pytał gdzie są państwo i czy prędko powrócą, potrząsał głową i mówił:

— Albo ja wym. Nasze państwo bardzo mądre. Oni wszędzie trafią i do Niemców trafią, i do Paryża trafią, i do Afrykie trafią, i do Chinów trafią, i do Ausralie trafią, ale do swojego dobrów to już pewno nie trafią.

I miał słuszność poczciwy Josiel, bo po dwóch czy trzech latach takiego rządu, dobra już przedtém sporo obdłużone, wystawione zostały na subhastację, a pan komisarz donosząc o tém w liście panu A**, zawiadomił przytém że już ani grosza pieniędzy przysłać nie może, i że bytność pana A** jest tu konieczną. Josiel zaś podpisał się za zgodność.

Pewnego więc pięknego poranku pani A** zbudziwszy się zwykłym trybem w popołudniowéj godzinie, na stoliczku przy łóżku zastała list od męża, téj prawie treści:

Najdroższa żono.

Przepraszam cię za niespodziankę, którą ci czynię. Muszę odjechać i to w nocy, tajemnie, dla uniknienia niebezpiecznych spotkań z wierzycielami, których jak wiesz mamy tu nie mało. Zostawiam ci całe tutejsze umeblowanie, powozy i konie, oraz dwadzieścia sztuk złota w biurku, od którego kluczyk znajdziesz przy liście. Radź sobie jak możesz, a bądź przekonaną, że chwile z tobą przepędzone, będę uważał za najświetniejsze w mojém życiu, za najdroższą pamiątkę miłości, którą unoszę z sobą. Zawsze szczerze kochający cię— mąż.

P. S. Nie spodziewaj się mnie prędko, bo wracam do kraju gdzie mnie powołują interesa nie cierpiące zwłoki. Jeżeli więc będziesz dziś wieczór u baronostwa M* przeprosisz ich mojém imieniem, że nie mogłem się stawić na ich uprzejme zaproszenie. Wydaliśmy w tém mieście przez dwa lata, przeszło pięćdziesiąt tysięcy rubli!!

Po przeczytaniu tego listu żona.....

Ale po co wam opisywać te różne sceny, ja wiem kochani czytelnicy, że nie jesteście amatorami łez, spazmów ani mdłości, wolę więc od razu przeskoczyć kilka miesięcy czasu.

W mieście owém mieszkał pewien bogacz i oryginał. Pani A** od dawna wpadła mu była w oko i zrobił się jéj najbezinteresowniejszym sigisbejem, chodząc za nią wszędzie jak cień, a patrząc jak w słońce.

Dowiedziawszy się o smutném jéj położeniu, popłacił dłużników bez jéj wiedzy, i umiał sobie począć z nią tak umiejętnie, tak delikatnie, tak oszczędzać jéj miłość własną, pochlebiać dumie i wypełniać najdrobniejsze życzenia, słowem przy całéj młodzieńczéj miłości okazywać tyle ojcowskiéj przyjaźni że.....

Pan A** był daleko, żadnéj o sobie niedawał wia-

COŚ.

POWIASTKA.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Dokończenie).

— Co tam nie wolno, przecież ja nie tak powinienem był sunąć. (a)

— Ależ to już dwa cugi...

— Choćby i cztery mocium dziu, tak być nie może; poczekajno, wróćmy się: ot ty stałeś tak, jak tak; potem koń twój był tu, a laufer mój tu; no teraz ja stoję tak.

— Eh jak się będziemy wciąż poprawiać, to się nie skończy — wyrzekł niechętnie Feliks.

— Ale się skończy mocium dziu, ale się skończy mocium dziu, — powtarzał sobie znowu pułkownik, patrząc na szachownicę i niepaląc cygara.

Feliks grał doskonale, więc coraz to bardziéj ścieśniał działanie pułkownika, zabierając do niewoli niesforne pionki, a nawet i grubsze sztuki. — Stary się gniewał coraz to żywiéj, wstawał z krzesła, tarł czoło, spluwał mrucząc:

— Dajno pokój, zaraz, zaraz, mój kochany, nie pikuj no mię tak nagle!

— Ależ ja nie pikuję pana pułkownika.

— Ależ ty nie pikujesz mocium dziu, nie pikujesz mocium dziu, nie pikujesz — dogadywał stary suwając się coraz to gorzéj. — Nie ma co mówić, przegrałem!

— Jeszcze pan pułkownik nie przegrał.

— Jeszcze nie przegrał, jeszcze nie przegrał mocium dziu! — a spostrzegłszy niechybnego mata, zerwał się jeszcze gwałtowniéj z krzesła, przewrócił ręką resztę stojących szachów mówiąc: — Nie ma co grać, przegrałem i skończyło się!

— Jakto, pan pułkownik przegrał? — Zapytał Stasio zobaczywszy wychodzącego na środek pułkownika.

— Coś na kształt tego, mój bracie.

— Więc Feliks lepiéj gra od pana pułkownika.

— Ooo, o tem szeroko jeszcze pisał król Dawid! — Nie wiem, coś mi tak pomylił, poszachrował mocium dziu, że ładu w tem znaleść nie mogłem; zwyczajnie nowicjusz, nie zna porządku graczów, ot udało mu się. — Ale to nic mocium dziu, pierwsze koty za płoty, sprobójmy drugą.

— A i owszem i owszem pułkowniku — odezwał się Feliks ustawiając powoli szachy.

— Daj mu teraz wygrać, szepnął przykładając do ust rękę Stanisław.

Felks kiwnął tylko głową na znak przyzwolenia, i zaczęła się gra.

Tymczasem pan Stanisław usiadłszy z Elżbietką na małéj kozetce ustawionéj w framudze okna, rozmawiał z nią coraz to żywiéj, wszelako tak cichym głosem, że Feliks nic nie mógł dosłyszeć. Czasem tylko głośny śmieszek obił się o jego uszy, czasem rzuciwszy niechcący okiem, dostrzegł ognistego całuska wyciśniętego na pulchnéj rączce Elżuni, czasem znowu milczenie grobowe, a spojrzenie najwymowniejsze panowało między nimi. Słowem rozmowa widać wstępowała na więcéj poważną drogę. Feliks się ciągle mylił, pułkownik nie dozwalał poprawek, i śmiejąc się najserdeczniéj z jego zapomnienia, suwał i suwał powtarzając:

— Zgubiony z kretesem mocium dziu, zgubiony, zgubiony!

Nareszcie tak osaczył króla, że biedny Feliks zmuszony był kapitulować.

— A widzisz bratku, a widzisz mocium dziu! — wołał pułkownik głaszcząc dłonią po szorstkiéj brodzie — mówiłem nie zaczynaj ze mną; ja tak precz wszystkich wyprawiam. Poczekajże, za to ci dam cy-

(a) Przez omyłkę przepisującego opuszczny został znaczny ustęp w powiastce *Coś* w miejscu znajdującem się na drugiej szpalcie trzeciéj kolumny féljetonu w Nr. 279 Dziennika Warszawskiego prostujemy tu tę omyłkę zamieszczając opuszczony ustęp. — *Autor.*

domości, zresztą postępek jego był niegodnym, najżarliwsza nawet miłość nie mogłaby wytrwać takiéj próby, a nakoniec opuszczenie i niedostatek w którym się nagle znalazła młoda kobieta w obcem sobie mieście, a z drugiéj strony czułe i delikatne starania zakochanego, sprawdziły znane francuskie przysłowie: *qui va a la chasse perd sa place*.

Ten stan rzeczy trwał rok przeszło. W oczach świata szlachetny lord był już prawym pani A** mężem, a nawet jeden z przymiotów zwykłych mężów dostał mu się w podziale, bo był okropnie zazdrosnym, do czego prawdę mówiąc nie miał usprawiedliwionego powodu.

A czy pani A** kochała go? Zapewne że kochała. Szacunek, wdzięczność, tysiąc innych powodów skłaniały ją do tego, jeżeli do miłości skłonić można.

Ale zrozumiejcież tu kobiety? w głębi jéj serca, w jakimś najtajniejszym jego kąciku, pomimo jéj woli i wiedzy nawet, zachowywał się jakiś rodzaj słabostki dla zdrajcy, który z nią tak niegodnie postąpił.

Pewnego razu w świetnym ekwipażu przejeżdżała ona przez jeden z najmodniejszych miejskich spacerów. Konie odkrytego jéj powozu szły stępa, ciągnąc za długą linją innych ekwipażów; tłum pieszych zalegał chodniki. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Oto niektóre szczegóły podane przez *Journal des Débats* względem nowej rewolucji która wybuchła w rzeczypospolitej Uruguay:

Jenerał Flores bardzo atakowany przez niektóre dzienniki walczące przeciw wybraniu go na nowo prezydentem, wydał w dniu 10 sierpnia postanowienie znoszące wolność prasy.

Opinja publiczna oświadczyła się energicznie, i prezydent nie śmiejąc wystąpić sam do walki przeciw znakomitej większości kraju, starał się otrzymać pomoc moralną i materjalną od rządu Brazylji, ale minister brazylijski w Uraguaju oświadczył wprost, że będąc zobowiązaną traktatem do popierania legalnego prezydentostwa, Brazylja nie może dopomagać teraźniejszemu rządowi w Uraguay.

Pozbawiony tej pomocy i coraz bardziej naciskany przez uczucia publiczne, prezydent zdecydował się za radą swoich własnych przyjaciół odwołać dekret z d. 10 sierpnia. Ale umysły z obu stron były bardzo wzburzone i nie można było zapobiedz starciu. Sam Flores podał do tego sposobność. W dniu 26 chciał on koniecznie aresztować jednego deputowanego z Montewideo, don Joze Maria Monoz. Ten stawił opór, a lud dopomógł mu w tym oporze. Wojsko linjowe przyłączyło się do tego poruszenia i jenerał Flores został zmuszony opuścić stolicę. Zresztą ta mała rewolucja spełniła się bez wielkich zawichrzeń i bez rozlewu krwi.

Według ustawy tego kraju wschodniego, prezesowi senatu przypada obowiązek kierowania sprawami Rzeczypospolitej w nieobecności prezydenta, ale ponieważ konstytucyjny zastępca jenerała Flores pan Bustamente nie dał żadnego znaku życia, przeto mieszkańcy Montewideo mianowali zaraz tymczasowego gubernatora. Wybór padł na don Ludwika Lamas, ojca don Andrzeja Lamas, którego kandydatura do przyszłego prezydentostwa tak bardzo niepodobała się jenerałowi Flores. Nowy gubernator wziął sobie zaraz za ministrów pp. Herrera y Obes, Bostta i Antonio, z których dwaj pierwsi należą do dawnego stronnictwa czerwonego, a ostatni do dawnego stronnictwa białego.

Flores schroniwszy się na wieś zgromadził koło siebie jak słychać do 800 ludzi, a don L. Lamas ze swojej strony stawiał stolicę w stanie obrony. Spodziewano się jednak, że ta sprawa da się jeszcze ułożyć. Stan handlowy w Mondewideo posłał deputacją do jenerała Flores, a ten pospieszył oświadczyć najprzód, że gotów jest zrzec się prezydentostwa, jeśli wice-prezydent Bustamente stanie na czele rządu. Przez szczególny zbieg jenerał Oribe przybył do Montewideo w chwili kiedy się zaczynało zawichrzenie. Flores będący jeszcze przy władzy nie pozwolił mu wylądować i Oribe musiał wrócić się na pokład statku francuskiego który go tu przywiózł.

Deputacja brazylijska zachowała najściślejszą neutralność wpośród tych wszystkich wypadków, tylko jej obecność w Montewideo dziwnie przyłożyła się do przeszkodzenia zbytecznym wybrykom i uspokojenia publiczności nie biorącej udziału w starciu. Niewiadomo jeszcze jak sobie dalej postąpi rząd brazyjski. Według tego co nam donoszą tutaj z Rio-Janeiro, mówiono tam o zamiarze posłania do Montewideo pełnomocnika, któryby zdecydował, czy należy prowadzić dalej interwencję, czy też wycofać wojsko brazylijskie. Wymieniano jako wyznaczonego do tej misji dawnego ministra spraw zagranicznych wice-hrabiego Abaete. *(Ind. Belge).*

New-York 3 Października. Przed sądem okręgowym w Filadelfji stawiono przed kilku dniami dwóch ludzi oskarżonych o werbowanie ludzi do legji angielskiej. Jeden z oskarżonych został uwolniony, drugi uznany winnym. Ogłoszenie wyroku przeciw temu ostatniemu zostało odroczone. Wnioski sądowe są w ogóle anty-angielskie. *(Neue Pr. Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 16 Października. Uroczystość rozdania medali w pałacu przemysłu będzie wspaniała. W nawie która będzie stopniowo wypróżnianą od 1 listopada, w dzień uroczystości ułożone będą wszystkie przedmioty które otrzymają medale honorowe. Pomimo biegających przeciwnych wieści, zdaje się, że wystawa nie będzie przedłużona nad dzień 15 listopada.

— Królowa Marja Amelja mieszka obecnie w Congliano o pół mili od Genui; jest to tylko tymczasowa rezydencja, dostojna wdowa Ludwika Filipa zamierzyła osiąść ostatecznie w Palermo, ale projekt ten spotyka niejakie trudności.

— Wizyta księcia i księżnéj Brabancji w gmachu wystawy, zapowiedziana na godzinę drugą, miała miejsce daleko wcześniéj. Jeszcze nie było dziesiątéj rano, kiedy cztery powozy dworskie przywiozły tam Cesarza, księcia i księżnę Brabancji, księcia Napoleona i ich świtę. Przy wejściu do pałacu sztuk pięknych dostojne osoby przyjętemi zostały przez barona Nieuwerkerke dyrektora muzeów cesarskich, hrabiego Morny, p. Le Play jeneralnego komissarza i kilku innych urzędników wystawy. Sale były jeszcze prawie puste. Cesarz prowadząc pod rękę księżnę Brabancji powiódł swoich gości najprzód do oddziału belgijskich malowideł. Zwidzenie wystawy odbyło się pospiesznie, poczem księstwo Ichmość Brabanccy udali się do Luwru i zwidzili tamtejszą galerję.

Jutro księstwo Ichmość mają zwidzić wystawę przemysłu, udać się do Vincennes, wieczorem ma być familijny obiad, a następnie widowisko w St. Cloud. W poniedziałek raz jeszcze księstwo Ichmość zwidzą wystawę przemysłu. Odjazd dotąd naznaczony jest na dzień 24 b. m.

— Wczoraj odbyła się w *Hotel du Louvre* uczta wyprawiona dla księcia Napoleona. Zaproszonych było 800 osób samych mężczyzn. Jest to naśladowanie rautów amerykańskich, które się niebardzo podobało. *(Indepen. Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 11 Października. Wzywając wielkiemi głosami obecnych w Madrycie deputowanych, zebrano ich dziś ośmdziesięciu na posiedzenie. Jest to jeszcze bardzo daleko od liczby, jaka była obecną przy otwarciu na nowo posiedzeń, ale wielu bardzo opuściło stolicę, jak tylko cholera zwiększyła swoje natężenie. Jest to zaprawdę rzeczą haniebną, niepodobną do usprawiedliwienia, to zupełne zapomnienie najświętszych obowiązków i to w chwili, kiedy najważniejsze kwestje miały być przedstawione pod rosprawy Izby. To postępowanie reprezentantów czyni żywe wrażenie na publiczności. Położenie ciągle jest gwałtowne i naglące, dla tego zamierzono podobno naznaczyć termin nieobecnym, po którego upływie, nieprzybywający uważani będą za nienależących do składu kongresu.

Posiedzenie dzisiejsze zresztą nie przedstawiało żadnego interesu. Komisja odczytała upoważnienie dane gabinetowi do mianowania jenerała San Miguel naczelnym dowódcą halabardystów; odczytano także raport w przedmiocie projektu prawa oznaczającego etat armji na rok 1856.

Dwie propozycje rozwlekle rozwijane i odrzucone przez Izbę, zajęły resztę posiedzenia. Pierwsza żądała mianowania komisji, któraby roztrząsnęła postępowanie gubernatora w Alicante, który zadekretował wygnanie mnóstwa osób z téj prowincji. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że urzędnik ten postąpił według nadzwyczajnych upoważnień jakie mu zostały udzielone przez rząd, w skutku wyjątkowego stanu téj prowincji.

Druga propozycja, rozwijana przez margrabiego d'Albeida, żądała, aby posiedzenia komisji budżetowéj były publicznemi.

Nie wiemy jeszcze w jaki sposób rozjaśni się polityczny widnokręg. Mówiliśmy kilkakrotnie jak zawsze najmniéj przewidywane okoliczności łamią wszelkie wyrachowania najzręczniejszych polityków. Jeszcze raz musimy tu objawić przekonanie, które dziś stało się powszechnem, że wkrótce ujrzymy ważne zmiany w postępie interesów. Widzimy jednakże że umysły zaczynają zbliżać się do tronu. Wczoraj kró-

---

garko jakiegoś jeszcze nie widział. I przy tych słowach wybiegł z pokoju.

— No i cóż, dobrze idzie? — zapytał Feliks Stanisława.

— Tobie dobrze widzę, ale mnie nie zupełnie; zmiłuj się, jeszcze jednę partję zagrajcie! W najkrytyczniejszéj chwili moja dulcynea wyszła nalewać herbatę, przeklęta ta herbata!...

Pułkownik wróciwszy dał im po cygarze, obadwaj zapalili, a on drażniąc się jeszcze z Feliksem, zapraszał do następnéj partji.

— Bo widzisz ty majstrze, jedna wygrana to nie sztuka; a jak mi się zdaje, tyś ją umyślnie przegrał.

— Ale gdzie tam, panie pułkowniku.

— No no, rozumiem ja to wszystko — zaczynaj!

Trzecią partję Feliks grał dobrze — więc pułkownik przegrał.

— Basta mocium dziu, basta! Naraz tyle nie można, się zmordowałem — zawołał podniosłszy się od stolika.

— Mój drogi jeszcze jedną, jak mię kochasz! — szepnął Stanisław.

— Panie pułkowniku ostatnią — odezwał się Feliks — ostatnią.

— Nie mocium dziu, za żadne pieniądze. Cóż ty sobie myślisz, że mię to krew moja nie kosztuje, co? ot lepiéj pogadajmy o czem, — i wypreżywszy się jak struna, zaczął chodzić po pokoju.

Wniesiono znów herbatę, Elżunia zobaczywszy iż tatko grać zaprzestał, spojrzała tak błagająco na Feliksa że biedak mięknąc pod tem spojrzeniem, ustawia szachy, wabi pułkownika, a niemogąc postawić na swojem, posuwa już za siebie i za przeciwnika. Zrobił może ze trzy cugi, pułkownik chodząc zagniewany po pokoju niby to nie patrzał, a jednak obserwował każde posunięcie, bo za czwartym cugiem przyskoczył do stolika jak oparzony, i biorąc laufra zawołał:

— Ja bym był ot tak sunął mocium dziu!

— Ale to byłoby gorzéj pułkowniku — dogadnął mu Feliks z zamiarem przestawienia laufra w dawniejsze miejsce.

— Co ty tam wiesz mocium dziu! — mówił odpychając mu rękę — no graj, a zobaczymy.

— Dobrze, grajmy.

Pułkownik tą razą tak serdecznie uwziął się wygrać tę partję, tak skupił całą uwagę na szachownicę, że owe arcy dobre cygaro mu zgasło, herbata stygła, czupryna się najeżyła od ciągłych pocierań, — a on suwał i suwał już nawet nie siadając na krześle.

— No to cię już mam mocium dziu, mam, mam, mówił suwając wieżę — szach królowi!

Ale w téj chwili, oko jego jakoś padło na siedzącą pod oknem parę i nieszczęście mieć chciało, zobaczył jak Stasio całował rączkę Elżbiety modląc się do niéj ogniście. Udał że nie widzi, tylko pokiwawszy niechętnie głową, znów powrócił głową na szachownicę. Lecz gra nie szła mu już dobrze: mylił się, przestawiał, poprawiał, mrucząc nieustannie, a usłyszawszy w końcu owo złowrogie ostrzeżenie przeciwnika: „szach królowi!“ zerwał się jak oparzony krzycząc:

— A to jakim sposobem?

— Ot stoi panie pułkowniku!

— Wszakże ja gram białemi mocium dziu!

— Ale gdzież tam, to w przeszłéj partji pan pułkownik grał nimi — odrzekł Feliks.

— Eh co mi ty gadasz! moje białe...

— Z pewnością czarne panie pułkowniku, niech Stasio powie.

— Tak, tak, białe — dorzucił wezwany.

— No, to jakże było, wróćmy się.

I zwrócono kilka posunięć; pułkownik zaczął już grać uważniéj powtarzając sobie ostatnie przeciwnika wyrazy.

— To ja gram tedy czarnemi mocium dziu, czarnemi hę, tedy czarnemi — mówi spoglądając na szachownice, potem bierze, białą królowę i z całym tryumfem posuwa. Szach królowi!

lowa przyjmując komisję kortezów, przemówiła w sposobie niezmiernie liberalnym; między członkami komisji znajdowali się pp. Orense i Ruis Pons, deputowani demokratyczni.

Progresiści *puros* okazują więcéj ruchu niż którekolwiek inne stronnictwo. Nie chcą oni przypuścić do swoich szeregów żadnego demokrata, chcą oni utrzymania tronu, ale w warunkach, które zdaje się że ograniczyłyby bardzo jego powagę.

Demokraci także nie pozostają bezczynnemi, równie jak i karliści. Stronnicy związku półwyspu odbywają częste zgromadzenia, i wśród tych nieustannych agitacji ludzi politycznych, lud cierpi, nędza jego wzrasta coraz bardziéj, kwestja robotnicza w Barcelonie obudza nowe obawy, a cholera dziesiątkuje ludność.

Królowa znajdowała się wczoraj na widowisku w Theatre Royal; przyjęto ją z wielką sympatją. Książe Vitorji, tudzież ministrowie wojny, stanu i robót publicznych, znajdowali się w jéj loży.

Rozstrzelania wykonane w Katalonji, sprawiły wielkie wrażenie na opinji publicznéj. Dowódca karlistowski Tafiel, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, znajdował się w jednéj wiosce i został zdradzony przez jednego z mieszkańców; trzy kompańje milicji i sekcja jazdy otoczyły dom i ta siła blisko czterystu ludzi, wkrótce załatwiła się z garstką trzydziestu karlistów. Dowódca dał się zabić z dwoma towarzyszami, dwaj tylko zdołali umknąć, a 25 rozstrzelano, nie z roskazu jenerała Bassols, który operuje w stronie północnéj, ale z wyroku jenerała Zapatero. Wypadek ten miał miejsce na południu we wsi Esparagnera, w prowincji Taragony.

Borges zjawił się znowu na czele dość licznéj bandy, którą porozdzielał w czasie obławy nakazanéj przez jenerała Bassols. Ta obława atoli nie dała żadnego więcéj rezultatu, prócz wielkiego niezadowolenia ludności.

Wielkie mnóstwo łotrów korzystając z położenia w jakiem znajdują się prowincje Leridy, Gerony, Barcelony i Taragony, oddaje się łupiestwu i czynom prywatnéj zemsty. Codziennie prawie dowiadujemy się o jakiem nowem morderstwie. Pożądanem byłoby skończyć raz na zawsze z temi żywiołami zawichrzeń i nadużyć. Ale cóż czynić? kto będzie tak zręcznym, żeby wyprowadził Hiszpańję z tego labiryntu? (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 20 Września. (Korrespondencja gazety *Nord*):

Usprawiedliwiwszy swoich współwyznawców z zarzutu niewdzięczności ich względem sprzymierzonych, stary Efendi, którego rozmowę przytoczyłem wam poprzednio, dodał:

»Za dowód jak umiemy być wdzięcznemi, przytoczę panu to co zaszło przed 21 laty.

»Rossjanie odbyli z nami straszną wojnę. Przy zawarciu pokoju okazali oni równą rostropność jak i umiarkowanie. W trzy lata późniéj popadliśmy w wielkie niebespieczeństwo. Chlubnéj pamięci Sułtan Mahmud poprosił Rossję o pomoc. Armja rossyjska rozłożyła obóz w Bosforze na odosobnionem miejscu; wiadomo jak ona postępowała sobie przez czas kilku miesięcy swego pobytu u nas. Ani jeden muzułmanin nie został skrzywdzony. Rossjanie, tak wojskowi wszystkich stopni jak i dyplomaci, i podróżni nawet, nietylko nie poniżali naszego rządu w oczach narodu, ale nawet dali nam przykład uszanowania dla Sułtana i ministrów. Czyliż słyszeliście kiedy żeby jaki dragoman rossyjski odważył się oświadczyć Sułtanowi w imieniu swego posła, że nominacja tego lub owego ministra może się niepodobać jego rządowi?

»Wiecie także w jaki sposób Rossjanie oddalili się z dziś na jutro, jak tylko armja Ibrahima paszy opuściła Anatolję. Cóż widzieliśmy późniéj? Ci nawet pomiędzy nami którzy postradali synów albo braci w wojnie przeciw Rossji, stali się szczeremi przyjaciołmi tego mocarstwa, ponieważ widzieli uprzejmość i szlachetne postępowanie z jego strony i bez zawodnie od tego czasu Rossjanie nie mieli powodu skarżyć się na naszą niewdzięczność.

»Wierzcie mi, nie ma ani jednego muzułmanina między temi którzy pamiętają tę epokę, którýby dziś nie czynił porównania między ówczesnem i teraźniejszem położeniem, a to porównanie usprawiedliwia nas przed Bogiem i ludźmi, z prawdziwego smutku jaki nam sprawiają powodzenia naszych sprzymierzeńców.

»Wszyscy ludzie należący do rządu podzielają te uczucia, a ministrowie nasi mówili niedawno, że najpewniejszym skutkiem zdobycia Sebastopola, będzie zmiana formuły używanéj dotąd w większéj części roskazów wychodzących od Porty. W miejsce wyrażenia *Rei dostolorimezin* (według rady naszych przyjacioł), będziemy musieli pisać: *Emri Efenditermezin* (według roskazu naszych panów).«

Ta cała rozmowa starego Efendego, jest wyrazem uczuć ogółu narodu, a uczucia te objawiają się na wszystkich zgromadzeniach publicznych, w kawiarniach i w zakątkach najbiedniejszych ulic.

W czasie illuminacji pałacu sardyńskiego i intendentury francuzkiéj, jedynych gmachów w Pera które się przystroiły z powodu tryumfu sprzymierzonych, miasto było pogrążone w ciemnościach. Są jednak między mieszkańcami Pera, między tą ludnością lewantyńską cudzoziemskiego pochodzenia, ludzie którzy się szczerze cieszą, ale ich radość nawet szkodliwa jest dla sprawy sprzymierzonych. Wiecie z historji, że przy zdobyciu Konstantynopola przez Mahometa IIgo, przedmieście Galata zajmowane wówczas przez Genueńczyków, kapitulowało, i że własności prywatne były tam szanowane przez zdobywcę. Od czasu wejścia Sardynji w przymierze, dyplomaci szynków i kawiarń w Pera, utrzymują, że Sułtan zobowiązał się wrócić przedmieście Galata, wraz z pięknem wzgórzem które je wieńczy, prawemu spadkobiercy Rzeczypospolitej Genueńskiej, i że czekają tylko na upadek Sebastopola aby spełnić ten akt restytucji. Można wyobrazić sobie jakie wrażenie podobne pogłoski czynią na Turkach.

Po naturalnych bardzo przesadnościach pierwszego doniesienia o zwycięztwie sprzymierzonych, jeden tutejszy dziennik *Presse d'Orient*, powziął nie szczególną myśl dać swoim prenumeratorom w nadzwyczajnym dodatku, mniej wspaniałe ale prawdziwe szczegóły, które znacznie zmniejszyły początkowe wyobrażenie o tym wypadku. Cały ten dodatek został skonfiskowany na żądanie sprzymierzonych, dziennik musiał poprawić się w nowym dodatku, potem przybyły buletyny jenerała Pellisier, które znowu zmieniły opis zdobycia Sebastopola. Dziś wiemy już że Rossjanie oddalając się uprowadzili z sobą nawet jeńców francuskich, a to nie wygląda jakoś na ucieczkę.

Najsmutniejszym komentarzem tego zwycięztwa jest prawdziwie przerażająca liczba ranionych, którzy ciągle przybywają od kilku dni. Ambasada francuska musiała odstąpić swego pałacu na pomieszczenie oficerów i żołnierzy ranionych przy szturmie Małakowa. Co do ranionych rossyjskich, pan Thouvenel prosił patrjarchy greckiego, aby ich kazał przyjąć do klasztorów znajdujących się na wyspie książęcéj.

— Czytamy w *Independance Belge*:

Telegraf posunął się nieco za daleko donosząc nam, że Sułtan zadekretował regularny budżet dla swego państwa. Regulamin w tym przedmiocie ułożony przez radę tanzymatu, został jak się zdaje odczytany w radzie państwa prezydowanej przez Sułtana, który go zatwierdził, ale dotąd dokument nie został jeszcze ogłoszony i nawet istnienie jego nie jest dotąd wiadome jak tylko z korespondencji dzienników.

Co do postanowienia, że cudzoziemcy mają na przyszłość płacić podatek gruntowy gdzie kadastr oznaczy wartość dóbr ziemskich, to jest już urzędownie ogłoszone i zakomunikowane poselstwom zagranicznym. (*Jour. de St. Pet.*)

— Z Bulgarji dochodzą ciągle skargi na rozboje po drogach, które tam są codziennym chlebem. Rozbójnicy są to po największej części dezerterowie tureccy którzy od 6 albo 8 miesięcy nie odbierali żołdu. Przed kilku tygodniami na drodze między Sylistrją i Warną czternastu kupców żydowskich zostali odartemi z 2,000 dukatów, które mieli z sobą, a nadto skrzywdzono ich najokrutniej. (*Neue Pr. Zeitung*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

O moralności dzisiejszéj i emancypacji kobiet. Historja kobiety. Zakład św. Marty w Warszawie.

ODPOWIEDZ NA DAWNO ZAGAJONE PYTANIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 276.)

Kobieta stoi pod obroną praw, może dziedziczyć, swym majątkiem dowoli zarządzać, o rozłączenie się starać, również jak mężczyzna może się naukowo oświecić, publicznie wystąpić gdy talent po temu posiada, posiada wolną i nie przymuszoną wolę, mającą wpływ na jéj przyszłość, może nawet uprzedzić swego konkurenta np. w stanie wdowim nie będzie obyczajowi przeciwne jeżeli pierwsza krok uczyni oświadczając się o kochanę sobie osobę.

Urzęda, prawa, medycyna i t. d. są w ludzkości niezbędne i konieczne, działalność w takich zawodach więcéj za obowiązek jak za przywilej policzyć można, dla tego widzimy wiele szlachetnych osób, które złożywszy swe obowiązki w zaciszy domowéj szukają spokojności. Dlaczegożby kobieta swój przyjacielski zakres domowy porzucić miała, a w miejsce

---

— Kiedy to moja królowa.

— Co znowu mocium dziu, wszakżeż ja gram czarnemi?!

— Tak a to jest biała.

— Prawda o prawda, eh dajmy pokój temu graniu, daję ci za wygranę!

I potrąciwszy stojące szachy miał się już podnieść, gdy spostrzegł stojącą obok szklankę z herbatą.

— I czemużeście mi też nie przypomnieli o herbacie, wystygła zupełnie; ej Elżuniu, Elżuniu, coś mi krewisz! no pamiętaj! — Więc pogroziwszy jéj palcem, podniósł do ust szklankę, wychylił duszkiem, i stawiając na tacy, poczuł dopiero że była bez cukru. No, tedy i cukru nie włożyłem sobie — źle! I jakby w dopełnieniu raz przyjętego zwyczaju, otworzył cukiernicę wyjął trzy kawałki, wpuścił do próżnéj szklanki, powstał wtedy z krzesła zadowolniony i przybliżył się do siedzącéj pod oknem pary.

Snać w końcu tajemnéj rozmowy Stasia i Elżbietką, o któréj jako tajemnéj nie mogę wam nic powiedzieć, zaszła czy sprzeczka czy rosczulenie; dość, że on siedział zasępiony, a w jéj ślicznych oczkach teraz nieco zaczerwienionych, błyszczały dwa duże brylanciki które ludzie nazywają łzami. Ponieważ pułkownik już od czasu spostrzeżenia owego całuska, i tak był czegoś niespokojnym, ujrzawszy teraz załzawione oczy dziewczęcia, wyrzucił z ust cygaro i pocałowawszy ją w czoło zapytał troskliwie.

— Co ci to, czego płaczesz Elżuniu?

— Nie płaczę mój tatko, — odrzekła całując go w rękę.

— Ale gdzie tam nie płaczesz!? — nie bój się, ja łzy mojego dziecka i bez okularów dostrzegę. No cóż to było?

Lecz zamyślona Elżbietka zdejmując i wkładając najpoważniéj pierścionek z palca, pochyliła główkę nic nie odpowiadając. Stasio powstał, a zafrasowany pułkownik nie zważając na obecność gości, usiadł na jego miejscu i nuż dopytywać się o przyczynę płaczu.

Tymczasem Feliks odciągnąwszy na bok Stanisława, wziął go poważnie za obie ręce i patrząc mu śmiało w oczy, przemówił:

— Stasiu, jeżeli mię kochasz skończ dzisiaj!

— Co ja mam kończyć? — zapytał jakby nieprzytomnie tenże.

— No oświadcz się i kwita!

— Ależ bój się Boga nie mogę...

— Dla czego?

— Bo wiesz jak ja mam szczupłe fundusze, a brać zobowiązania...

— To się zaradzi temu potem.

— Nie, nie mogę — odrzekł tenże ruszając głową, żebym miał coś, coś, choćby kilkanaście tysięcy kapitału.

— Wiesz co — mówił ciszéj prawie rozgorączkowany Feliks — kocham ciebie jak brata — a dla tego i ją kocham, kiedym wyjeżdżał do Warszawy, mój stary dał mi na własne moje wydatki listami zastawnemi 15,000 żebym sobie pohulał, a że z twego powodu mało wydałem i to z innych funduszów, więc daruj méj otwartości i... przyjm je niech to będzie coś, dokończył całując go w twarz z błagalnem spojrzeniem.

— Ty mię obrażasz Felciu — wyrzekł nieco dumnie drżący od wzruszenia Stanisław. Biedny jestem, dziękuję ci za to współczucie, ale darowizn nie przyjmuję.

— Mój drogi nie ociągaj się, uszczęśliwisz i ją i siebie i tego starego poczciwca; dla mnie to drobnostka, jeżeli mię kochasz, jeżeli mi dobrze życzysz przyjmij Stasiu, przyjmij!

— Ale widzisz... to tak... nie można — odparł wahający się Stasio. Darowizny ten tego... chyba pożyczkę...

— Dobrze, dobrze — podchwycił Feliks, dasz mi w domu rewers no, weźmiesz, weźmiesz! a popchnąwszy go ku oknu — pomyślał sobie: rewers mogę spalić.

— Ale słuchajno Feliksie, skąd ja ci oddam?

tego miłego życia, nieprzyjacielskie i uciążliwe stanowisko zajmować usiłowała, któreby czystą naturę kobiety zrujnować było w stanie i różnicę płci znosiło? Bo przypuśćmy stan wojskowy (do czego kobieta nigdy urodzoną nie jest) celować, strzelać, lub rąbać szablą, są czyny z działaniem kobiety, jestestwem jéj, miłością, w straszéj i niepojętéj sprzeczności.

Ci którzy chcą urządzić małżeństwo za kontraktem który rozwiązać można, albo co gorsza żadnego małżeństwa sobie nie życzą, nie mają idei o prawdziwem tylko o zepsutem małżeństwie. Wprawdzie we Francji i po części w większych miastach Niemiec są małżeństwa w stanie prawie rozwiązania, tam pojęcie familijnego życia nie korzeni się w uczuciach, a chęć wystawienia swéj osoby wyprowadza je z ogniska domowego na zewnątrz. Zenienie się więcéj tu bywa zastosowane do czysto zewnętrznych stosunków, bez właściwego wzajemnego rozpoznania się, by stały związek wspólnego pożycia odziedziczyć. Dla Francji jest przeważne pożycie gryzetek, tam więc jest szkoła rozwiązłości, a kobiecie na czas takich stosunków mężczyzny z kobietą prawo żadnych gwarancji nie zapewniło i słusznie.

Twierdzono że miłość w takim stanie stosunków często silniejszą bywa niż w małżeństwie, jednak ta miłość tylko chwilową być może, bo jéj brakuje głównie tego co miłość trwałą stanowi, brak jéj siły; — rabusiostwo, którego się w moralnym świata porządku dopuszczono, nosi piętno przekleństwa w sobie; — potomstwo z takich nędznych stosunków narzucone wychowaniu i adoptacji Rządu. Przyznać musimy, że taka emancypacja kobiet w żaden sposób podobać się nie może i nie powinna nikomu, i to także uznać nam wypada, że niestety niepewny stan polityczny dziewiętnastowiekowéj Francji, korzeni się w rozwiązłości małżeńskiéj.

W Anglji, gdzie obyczaje z wielką starannością bywają pielęgnowane, jest tam także gwarancja, która zapewnia kobietę o nienaruszoności małżeństwa, o prawie jéj do wzrastającego pokolenia w familji.

Pisarze romansów prawie we wszystkich stosunkach trzymają się strony chorobliwéj, jakby rozmyślnie pomijają wszystko zdrowe, uczciwe, moralne, tak że ta kresa coraz znaczniejszą i nie do uleczenia się staje.

Godwin tak mówi: — »małżeństwo już dla tego jest zbawiennym stosunkiem na ziemi, że w nim obie płci do wspólnego i wyższego wykształcenia obowiązane pomagają. Kobieta rozbudza delikatne uczucia mężczyzny, a mężczyzna duchowe w kobiecie.« a związek tem silniejszy będzie gdy nowy reprezentant jedności do bytu powołany zostanie, by trójcość domu jak i całéj ludzkiéj naturze wystawić. Dziecko więc należy koniecznie do małżeństwa, bez dziecka nie ma połączenia, nie ma małżeństwa, dzieci łoża nieprawego błąkają się na świecie bez moralnéj siły, są to nieszczęśliwe istoty z różnorodnemi przywarami, a dla ludzkości są szkodliwe. Duma matki jest tak wielkiego znaczenia jak duma czynów męża; matki przeto jest wysokie przeznaczenie, swoim czynom piękny cel ugruntować, to jest swoim dzieciom przez stosowne wychowanie silną i obyczajną podporę w przyszłym bycie zapewnić. To matczyne wychowanie jest obecnie bez wątpienia źle obrachowane, to zaś każden z nami przyzna, że najwspanialszém, najużyteczniejszém dla ludzkości jest dobre wychowanie, przeciwnie staje się niebezpieczném i szkodliwem gdy wychowanie jest zaniedbane lub do cała złe. Widzimy też w pospolitém życiu ludzi z piękném wychowaniem, chociaż mniéj mają sposobności szczycić się edukacją, — nawzajem widzimy ludzi z piękną edukacją a nędzném wychowaniem, nabyta edukacja nie zastąpi dobrego wychowania i niekiedy wyradza się w wybryki ludzkości szkodliwe.

W tém więc wychowaniu matki spoczywa wpływ na duchowne życie ludzkości, na historję samą; matka jest świętem wspomnieniem, które szlachetnemu indywiduum na całe życie towarzyszy, niezaprzeczoną prawdę tego rodzaju mamy z przeważnego wpływu matczynego wychowania w trzech panujących Francji Ludwiku św., Ludwiku XII i Henryku IV; którzy wyłącznie od swych matek byli wychowani. Ale jak mało jest ten pewnik w matkach żywym, dowodem to że gdy będąc powołane prowadzić dzieci dla życia i historji, chłopcow poświęcić krajowi, dziewczęta familji, matki nie rozumieją już téj dumy swiętéj jaką mieć mogą ze sławy dzieci, bo duma ta coraz rzadszą, wspiera się już teraz najwięcéj na zewnętrznych oznakach pierwszeństwa, szczyci się pewnemi darami wirtualności, których się dzieciom udzieliło, szczyci się nawet dzisiaj matka droższą odzieżą dzieci swych. — przez co od mniéj zamożnych odznaczyć ich tylko umié, szczyci się dowcipem którym chłopczyna odpowiada, rodzajem kokieterji, którą się córeczka odznaczyć i odróżnić od innych potrafi. Taka duma nie jest dumą matki, jest to tylko jéj niska forma, matczyna próżność. Poddajemy się bez upewnienia temu przeznaczeniu i bez jasnego pojęcia wychowujemy dzieci, matka emancypuje się z tego obowiązku tak prędko jak można, powierza wychowanie ich, naśladując wielki błąd Roussego, w ręce guwernerom i guwernantkom, temu zaś wychowaniu brakuje matczynego oddechu, dzieci wczas pod obcem słońcem dojrzewają, a owocowi temu braknje muzgu, treści i soku, Nieinaczéj ludzkie plemie uszlachetnić i poprawić można, — jak tylko przez matkę familji, z matki na matkę, z pokolenia na pokolenie te święte zasady zlewać tylko można. Nauczyciele i guwernerzy pouczać tylko mogą, wychowanie zaś ich jest rzeczą rodziców. Przytem wszystkiem jest do życzenia i czasowi oświaty właściwe, by wychowanie kobiet ile możności w różnych kierunkach było rozszerzane, a przez to dla ogólnego interesu do wychowania mężczyzny zbliżone, by powierzchowność, śmieszną próżność i brak prawego uczucia wygładzić, które się w tak wielu zdarzeniach na czysto zewnętrznych atrybucjach i akcydensach wspierają; z uwagą wszakże; aby pobrane wychowanie nie fałszywie zostało użytem dla zaspokojenia próżności i ściągania na siebie uwagi otaczających

Ten duchowny skarb, któren w głębi wiadomości i filozoficznych spekulacji gubić się nie powinien, jest zarazem najszlachetniejszym środkiem pusty celibat i wyższą starość upiększyć, i niezamężną kobietę w smutném uczuciu że swego naturalnego przeznaczenia pozbawioną została, pocieszyć.

Małżeństwo, według naturalnéj definicji i pojęcia nie jest niewolnicze poddanie się kobiety pod wolą męża, ale połączenie dwóch wolnych woli. Kobieta osięga przez połączenie się z mężem swoją stanowczość, gdy zakres swéj skutkowości otrzymuje.

Nadmienić nam tu wypada, że duchowne w kobiecie w żadnym czasie w wyższém poważaniu nie stało jak obecnie, że kobieta wiele ma sposobności, nie tylko przez prawdziwe zasługi ale nawet przez szczególności szacunek sobie zapewnić. W żadnym też czasie niecierpiano tak silnie mylnych pojęć, które nas obecnie w błąd wprowadzają, zapierając się natury swéj kobiecéj, a stan ten ani mężczyznie ani kobiecie na dobre posłużyć nie może, pod żadnym téż warunkiem nie jest przypuszczalny i usprawiedliwiony nigdy i nigdzie być nie może.

O ile możność dozwoliła zebraliśmy historję kobiety i jéj natury, — przekonaliśmy się z pewnością o jéj powołaniu, — wpływie na losy kraju, moralność przez wychowanie dzieci, jako niezbitym pewniku, któren we wszystkich krajach na pierwszéj uwadze być winien.

Wiele w kalendarzach obecnego czasu ładnych obowiązków przepisano kobiecie i mężczyznie, ale te noszą cechę narzucania się, bez podstawy historycznej; życzymy aby niniejsze pozbierane uwagi przez objaśnienie jasnéj prawdy umocnić je mogły.

Widzimy że kobieta bez wychowania w obecnym zepsutym świecie jest karą Boga i klęską narodu, jasno więc pojmujem niechęć do żenienia się starych kawalerów. *(d. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. Jezierski Edw. hr. z Garbowa.— *H. Krak.* Celiński Lud. ob. z Kłopoczyna.— *H. Litew.* Kosowski Bolesł. ob. z Ralewic.—Kuszel Józef ob. z Drzazgowa.— *H. Niem.* Bajkowski Józef ob. z Tułek. — Higiersberger Fel. ob. z Pniewa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bieńkowski Stefan ob. do Dębska. Ciechomski Wojciech i Wiktor ob. do Dobrzykowa. Domartdzki Aug. ob. do Witkowic. Grabowski Ant. hr. do Mrogi. Jaworowski Aloizy ob. do Załusk. Zalewski Paweł ob. do Brześcia Litewskiego.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Trzy wizyty. List i odpowiedź. Nowy mizantrop.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 82gi *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

— Mój drogi, czy ty zawsze masz być biednym, nie bój się, jak Pan Bóg pobłogosławi, we dwa lata się dorobisz, — fe brzydko mój kolego, widać jéj nie kochasz.

Temi ostatniemi słowy dobił go już do reszty, jakaś nadzieja lepszéj przyszłości ożywiła jego duszę, oko się rozpogodziło, odwaga podniosła, bo choć czuł że serce coraz to szybciéj i głośniéj kołacze w piersi, wszelako zbliżył się śmiało ku oknu, chciał zacząć mówić, gdy zagniewany pułkownik zerwawszy się z krzesła, zawołał:

— A ktoby się tam od nich czego dowiedział mociu dziu! Beczy i beczy, a gada że jéj nic nie jest. Oho! — mówił grożąc Stasiowi — jest tu coś między niemi jest...

— To też proszę pana pułkownika, żeby już raz te cosie wyjawić, i ufny będąc w jego dla mnie łaskawość, ośmielam się najpokorniéj prosić...

— Zaczekajcie chwileczkę zaczekajcie! — przerwał gwałtownie pułkownik wybiegając jak strzała do sypialnego pokoju.

— Co to jest? — zapytali naraz wszystko troje wlepiając zadziwione oczy we drzwi któremi wybiegł pułkownik nie śmiejąc iść za nim. On tymczasem dopadł po ciemku do szafy stojącéj przy łóżku, otworzył ją gwałtownie, zdjął w kącie wiszący frak granatowy ze świecącymi guzikami i zrzuciwszy szlafrok, pobiegł na powrót kładąc przez drogę.

— No teraz już jestem gotowy moje dzieci! — zawołał ursdowany stawając pośród nich i starając się wszelkiemi siłami zapiąc go na guziki. — Ja to wiem jak się takie rzeczy przyjmują, no mów daléj, słucham.

Feliks spojrzawszy na taki ubiór pułkomniku, który bez chustki na szyi i bez kamizelki wyprężał się jak strona w owym fraku starając się przybrać poważną minę, omal że nie parsknął głośnym śmiechem, gdy tymczasem Stanisław odchrząknąwszy powoli, kończył:

— Otóż żeby już zakończyć wszystko, ośmielam się upraszać pana pułkownika o rękę panny Elżbiety, którą kocham nad życie.

— A wiedziałem! — zawołał ściskając oboje w swych objęciach. A dobrze, a zgadzam się, a to moje najdroższe życzenie, a bierzcie się, a niech wam tam się wszystko dzieje, a kochajcie się... i nie mogąc daléj mówić, rospłakał się jak dziecko podejmując klęczącą parę.

Feliks patrząc z daleka na radość trojga poczciwych i drogich mu istot, napawał się takiem szczęściem, jakie dać tylko może widok szczęścia innych, którego sami jesteśmy szlachetnemi sprawcami. Ale pułkownik i o nim nie zapomniał, bo pochwyciwszy go za rękę przycisnął do serca, mówiąc:

— A winszujże ty świadku, a winszujże mocium dziu, winszuj że... No! chwała Panu Bogu, lżéj mi teraz na sercu! spokojny jestem o przyszłość mojéj Elżbietki, pójdzie w godne ręce! Nie bójcie się, bieda wam nie dokuczy, mam ja tam w banku dla niéj spory kapitalik. — Héj, Antek pójdźno tu! — Dawaj sam wina! tego z literą K. — a możesz sobie zabrać cygara wszystkie z fortepianu, tylko do miljon fur beczek spiesz się, bo wiesz panna Elżbieta dziś idzie za mąż!

Możecie sobie łatwo wyobrazić, co to tam było uciechy między niemi. Stary pułkownik omal że nie oszalał z radości, przymuszał pić wszystkich i sam pił co niemiara, bo to mocium dziu u nas w wojsku tak bywało, jak się żeni który kolega, to już choć ubij spić się trzeba koniecznie, koniecznie mocium dziu!

No to i koniec historji małéj jak na coś, ale że prawdziwéj, to zaręczyć mogę. Dodam tylko, że Stasio nie przyjął ofiarowanych pieniędzy, bo pułkownik w żaden sposób przystać na to nie chciał. Jeżeli mi zaś nie wierzycie, to najdaléj w Lipcu przekonacie się z Kurjerka jak tam najwyraźniéj wydrukują: „ten a ten wszedł w związki małżeńskie z tą a tą, błogosławił zacnéj parze ksiądz ten a ten. — A jestem pewny wiele będzie zaproszonych i więcéj jeszcze pięknych a ciekawych czytelniczek dla obejrzenia ładnéj sukni Elżuni i brylantowego diademu który ojciec Feliksa zamówił dla niéj u jednego z tutejszych jubilerów.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 [22] Październik 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.